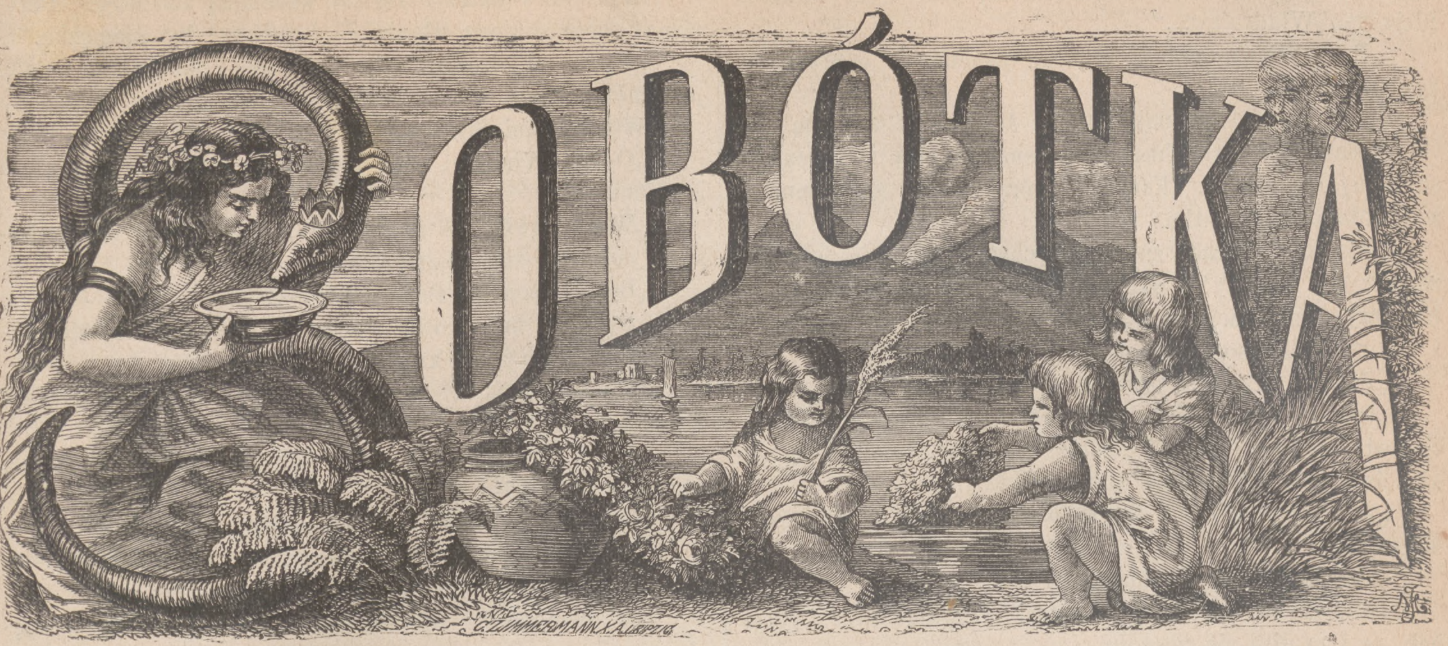
Nr. 37. Poznań, dnia 9. Września 1871. Rok III.



TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1½ ark. Kwartalnie 15 sgr.; w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

POWIASTKA

z roku 1795.

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Agatka, jak zwykle, szła pod wieczór po wodę. Idąc śpiewała sobie piosnkę o Jasiu, który to na wojenkę pojechał — jak gdyby z przeczuciem tego co zajdzie. A było jéj przytém jakoś i tęskno na sercu.

Oglądała się. Franka widać nie było — i zwolniła biegu.

Księżyc wypłynął na niebie, a jakby żałośnie na dziewuchę spoglądał.

Dochodziła już do studni. W tém od pola ochocze doleciało gwizdanie, zaszeleściły gałązki krzewiny — i oczekiwany Franek stanął przed nią.

„Niech będzie pochwalony!...“ zawołał.

„Na wieki...“ odpowiedziała dziewczyna, a serce jéj uderzyło radością.

„Dobry wieczór, Agatko.“

„Bóg ci zapłać, Franku.“

Franek z lekka westchnął, wspomniawszy z czém przyszedł — bo mu żal było dziewczyny.

Agatka spojrzała.

„Posłuchaj-no dziewucho!“ zagadał rezolutnie i trząsnął włosami, „jedyna ty moja na całym świecie!... Śpiewaj często tę piosnkę, co to matka za obcego wydała córkę, a ta zamierała z tęschności...“

„W obcym kraju, Franku, daleko, oj daleko od swoich!“ dodało dziewczę żałośnie.

„Więc widzis, tak to i Moskale chcą plondrować po Polsce i zabierać z sobą dziewuchy nase.“

„O Przenajświętsa!“ dziewczyna aż struchlała i modlitewnie złożyła dłonie.

„Wywieźli już biskupów polskich, siła panów, wywozą miejskich, a nas, to chyba gdyby bydło popędzą, skoro temu gospodarowaniu końca nie położymy. Zabiorą i kościoły święte, nie pozwolą modlić się do Przenajświętséj królowéj naséj...“

„O Chryste! Chryste Jezu!...“

„Naślą nam popów swoich, kozaków z nahajkami... I mamyz się dać, gdyby jakie cielęta, albo warchlaki, pętać i naganiać jaka ich wola?“

„Uchowaj, matko w niebie!“ Agatka dłońmi pobladłe przycisnęła policzki.

„Dziewucho! drudzy idą ratować wiarę... Nie chciałabyś sama, azebym był gorsy, a jabym tego z zyciem nie przeniósł.“

„Franku!...“ jękła dziewczyna i fartuchem głowę nakryła.

„Idą drudzy, mają kosy i piki. Wojsko nase ciągnie od

Krakowa pod ognistym nacelnikiem, jenerałem wielkim. Idzie pan Władysław...“

„Pan Władysław!... Biedna panienka!“ poszepnęła zcicha.

„Pan Władysław najpierwszy, Agatko, a ja z nim.“

Dziewczyna wybuchnęła płaczem. Franek rękawem od sukmany łzy ocierał. Księżyc w górze zakrył się chmurką, a w koło było cichutko.

„Agatko!“ zaczął znowu po chwili Franek, „to i pożegnać się musimy!“ ujął jéj rękę; drugą fartuchem sobie oczy zaciskała. „Da Bóg dobry, to powrócę... A choćby i bez ręki albo nogi, to i będzies miłowała kalekę.“

„Zawse... zawse...“ biedna nic więcéj wyrzec nie mogła.

„Oddaję ciebie Bogu jedynemu! Chrystusowi Zbawicielowi nasemu! Matce Boskiéj Przenajświętséj i wsystkim świętym!“ płacz grał mu w piersi.

„A kiedyz to?...“ wyrwało się z zaciśnionéj piersi dziewczyny.

„Dzisiejséj nocy masierujemy.“

Dziewczyna na kolana upadła. Przyklął także parobek — i modlili się pospołu.

„To i kiedyć juz tak padło,“ wymówiła dziewczyna, zdejmując ze szyi wizerunek Matki Boskiéj, malowany na blaszce, „to i weź ze sobą tę świętość“, zarzuciła mu na szyję. „Niechaj cię ta Matka Najświętsza prowadzi.“

„Bóg zapłać, dziewucho! Bóg zapłać!“ i znowu mu w piersi jękło żałośnie.

Dziewczyna płakała. Franek się porwał.

„No!... Nadaremne te załości! Bóg tak chciał wsechmogący. I święta jego wola!... Ojciec niebieski poprowadzi za sprawiedliwość... Pozdrów matusię... I ostań się z Bogiem, dziewucho moja!“ przycisnął ją do piersi. Odskoczył nagle — i czmychnął.

Dziewczyna obejrzała się. Byłaby chciała oczy wypatrzeć — ale nic już nie dojrzała. Wzięła swoje konewki. Pomodliła się przed figurą św. Jana — i zwolna do chaty wracała, jak gdyby straszny dźwigała ciężar. Oj, boć też to był ciężar — wielki ciężar żalu.

We dworze, w pokoju od dziedzińca, o téj saméj godzinie działo się podobnie. Na środku stał pan Władysław, już w drogę przybrany z pałaszem i pistoletami za pasem. Na ramieniu jego, opierając głowę na piersi, obwisła Róża bledziuchna, jakby kwiatek złamany.

Milczeli oboje, pewno modliły się dusze, a serca płakały, bo oczy nie płakały, płakać nie mogły.

Zaturkotało przed oknami; lekka zajechała taradajka. Władysław niby zadrgnął. Panna jęk tłumiony wydała.

„Już! mój Boże, już!“ poszepnęła zcicha.

„Różko!“ porwał się młody. „Dziewczę moje najdroższe!... potrzeba się rozstać. Ojczyzna woła!“

Róża się wyprostowała i złożone dłonie przycisnęła do piersi.

„Wielki Boże! Matko Bogarodzico, osłoń go!“ szeptała zcicha. „Daj wolność Ojczyźnie naszéj, sprawiedliwy Ojcze!... Patrz na ofiary i serca! Boże ojców naszych! Królowo polskiéj korony!“

Władysław patrzył się na ukochaną dziewicę. Przycisnął serce skuloną dłonią — i połknął łzę niemęzką.

„Bywaj mi zdrowa!“ objął ją w pół i dotknął się ustami jéj białego czoła.

Weszła pani Sitowska.

„O mój Władziu, więc już nas pożegnasz?“ zawołała z żalem.

„Woła powinność najświętsza! Jutro rano z naczelnikiem połączyć się musimy.“

„Boże dopomóż! Boże dopómóż!“

„Bywajcie mi zdrowe!“ ucałował rękę matki, która ponad głową jego znak krzyża św. zrobiła.

„Do zobaczenia!“ przycisnął do ust drżące rączki Róży.

„Jeżeli nie tu... to tam!“ zcicha poszepnęła panna, „na zawsze twoja!“

Władysław wybiegł i na taradajkę wskoczył.

Matka i córka gorącą towarzyszyły mu modlitwą: za ocalenie jego i za kraj ukochany.

Gdy przebrzmiał kół turkot, Rózia rzuciła się w objęcie matki.

„Jedna pozostałaś mi teraz, mamo najdroższa!“ wymówiła ze łkaniem, tuląc się do niéj, bo przy sercu matczynem, ulgi najpewniejszéj w srogiéj szukała boleści. Łzy powstrzymywane polały się teraz obficie.

Och! a téj nocy popłynęło ich wiele, z oczów matek, żon, sióstr i kochanek. Wiele łez — ach wiele! I krwi przewiele skąpało i kąpie ciągle, bezprzestannie, tę ziemię polską. To też taka siejba, plon u Boga wymodli.

V.

Naczelnik wyruszył 1. Kwietnia z całą armią z Krakowa. W drodze przyłączył się do niego generał Madaliński, Zajączek i Manget. Dnià drugiego stanął pod Koniuszą. Z rana przybyło mu jeszcze więcéj wojska i trzystu kosynierów. Pomiędzy tymi był i zastęp dziarski, który pan Władysław przyprowadził. Tuż przy paniczu szedł Franek. Spoklądał wesoło, a serce mu drżało, by co rychléj spotkać Moskali.

Rano 4 Kwietnia, równo z brzaskiem, pociągnęła cała ta armia pod Racławice. Z dala pokazali się Moskale pod generałem Tormasowem, aż sześć tysięcy.

W koło Racławic są pagórki. Moskali dzielił parów głęboki, zarośnięty krzewiną, od Polaków. Naczelnik zajmował środek swojego wojska. Generał Wodzicki komenderował lewem skrzydłem, a Zajączek prawem. Moskale postępowali, zasłonięci pagórkami i lasem. Przysunęli się i niespodzianie a nagle, z wielkich armat rzęsistym sypnęli ogniem. Na co odpowiedzieli i nasi. Kawalerya narodowa polska, odparta kilkakrotnie, poszła w rosypkę. Ale za to strzelcy, ukryci w lesie, zmusili do cofnięcia się Moskali. W tém naczelnik zebrał swoich kosynierów, przemówił do nich od serca, krzyknął: „W imię Boga i Matki Najświętszéj, za Ojczyznę i wiarę! Naprzód!“ i poprowadził ich drugiemu wojsku na odsiecz.

Zapał nie do opisania przejął zastępy kosynierów. Rzucili się z miłością wiary na przebój. Kosy w promie-

niach słońca iskry sypały, a szczęk ich morderczo przerażał. Rąbali, siekli, istnie dla wrogów, jak gdyby całe rozwarło się piekło.

Kosyniery, chłopki krakowskie, pod Racławicami głównie zwycięztwo odnieśli — na wieczne czasy pamiętne. I cześć im za to!

Dwóch chłopów szczególnem odznaczało się męztwem, Głowacki i Świtacki, a do nich także przyłączył się Franek. Bo gdy widzieli, że Moskale z armat swoich wojsko polskie zabójczym zmiatają ogniem, rzucili się naprzód, dopadli dział i czapkami swojemi przykryli zapały, by wrogi do nich już ognia przyłożyć nie mogli. Na tę nieporównaną odwagę, Moskale aż potruchleli, myśląc, że to chyba cud jaki. Popłoch ich opanował, cofnęli się na śmierć przerażeni i całkiem poszli w ucieczkę.

Naczelnik Kościuszko, wynagradzając odwagę i męztwo Głowackiego i Świtackiego, wyniósł ich zaraz na stopień chorążych w pułku grenadyerów milicyi krakowskiéj, i rozkazał, ażeby męztwo ich do gazet podaném zostało.

„A gdzie to, oj ten parobek, co to biegł z nami?“ zagadnął Głowacki, oglądając się w koło, „boć i równo z nami zasłużył...“

„Franek!“ zawołał Świstacki, „hejże Franku!“

„Franek Zagrzeba!“ krzyknął pan Władysław, „Franek! Franek Zagrzeba!“

Imię to po wszystkich huknęło szeregach, ale Franka nie było.

„On mi życie uratował! zasłaniał mnie przed zabójczem cięciem pałasza!“ wołał Władysław, „to mój od dziecińtwa przyjaciel! waleczny! odważny!“ Dopadł konia i po całem uganiał polu, szukając Franka i wywołując jego imię bezprzestannie.

Ale mu tylko echo odpowiadało.

Zaszły wozy liczne i zabierały rannych. Noc zapadła, i zamięszanie było wielkie. Z góry blady, zamglony spoglądał księżyc.

Naczelnik miał niebawem całe ściągnąć wojsko i wyruszyć o mil parę, bo można było przypuszczać, że Moskale nad ranem podwojoną uderzą armią. Więc też Władysław w rozpaczy niemal, z pospiechem największym ciągle pole przebiegał.

Wozy z rannymi już zwolna oddalać się poczęły. W tém księżyc z poza chmury nagle jaśniejszy rzucił promień. W krzakach, w parowie coś zabielało.

„Franek!“ znowu pan Władysław zawołał, z konia zeskoczył i spuścił się w głąb parowu.

W białéj sukmanie krwią oblanéj, leżał Franek nieżywy. Na twarz jego trupią, wprost zwróconą, właśnie jasne padało światło.

„Franku mój jedyny!“ Władysław rzucił się przy nim na kolana.

Ciało było zimne. Pierś krew oblała i zakrzepła. Lewą nogę miał przestrzestrzeloną. Władysław przyłożył rękę do jego serca... Och radości! biło jeszcze słabo.

Szybko ujął go w ramiona, niby i ciężaru nie czując. Zaniósł go do tryskającego opodal strumyka, obmył twarz wodą, pryskał nań, rozcierał mu ręce i — wreszcie Franek oczy otworzył.

„O dzięki ci Panie! dziękiż ci wielki Boże!“ modlił się Władysław.

Opatrzono naprędce rany Franka. Owiązano je chustkami, które Władysław miał z sobą. Ułożyli go na wozie, i powieźli wraz z innymi rannymi.

„Paniczu!...“ ścisnął Władysławowi rękę na pożegnanie.

„Bóg z nami, mój poczciwy!“ odrzekł tamten, a miał łzę na oku.

Naczelnik cofnął armią swoją o dwie mile pod Słomniki. Moskale wszelako, nieufni już sobie nateraz, obserwowali go tylko z daleka.

Nazajutrz po bitwie racławickiéj, tak chlubnéj dla kosy dzielnych chłopków polskich, naczelnik Kościuszko zdjął swój ubiór, przywdział białą sukmanę chłopską ku uczczeniu ich, i nosił ją odtąd. W niéj też malują go na portretach. (C. d. n.)

Znaczenie zjazdów naukowych i towarzyskich.

W przeszłym tygodniu podaliśmy opis uroczystości jaka miała miejsce we Lwowie, z przyczyny zjazdu braci ze wszystkich ziem polskich. Od stu lat nie widzieliśmy się razem, a choć uroczystość jaką obchodziliśmy, obudzić ona musiała smutne przypomnienie naszéj niewoli, lecz obok tego była radosnym dowodem żywotności naszego narodowego ducha, a tém samém zadatkiem lepszéj przyszłości. Naród, który wśród tylu przeciwieństw i klęsk tyle narodowego ducha zachował, śmiało może o sobie powiedzieć, że jeszcze nie zginął, i że nie zginie na wieki.

Cała też prasa teutońskiego szczepu z wytężeniem spogląda na ten zjazd, na którym wśród białego dnia ukazało się straszne dla nieprzyjaciół widmo grzebanego od stu lat narodu, a którego bliskiéj śmierci na pewno się spodziewali. Zdumieli się i przestraszyli, kiedy wśród lwowskich gości ujrzeli od pięciu set lat za Niemców czystéj krwi uważanych szlązaków polskich.

Nasza tutejsza przyjaciółka Ostdeutsche Zeitung nie wiedząc już jak nas ubóźdź, szyderczo wytykała, że się nasz przyjaciel Kinkel nie znajdował na tym zjeździe, którego sympatyę straciliśmy podobno, a to zapewne z téj ważnéj przyczyny, iż w Galicyi, w kraju na skroś polskim, nie będą Niemcy urzędnikami, i że wśród tego kraju, we Lwowie ma być nie niemiecki ale czysto polski uniwersytet.

Piękna sympatya, którą zapłacić trzeba zaparciem się swéj narodowości, wyprowadzaniem się z własnego domu! My nadal dziękujemy za wszelką sympatyę, za którą choć na włos praw polskich i ziemi polskiéj poświęcić trzeba.

Neue freie Presse także oburzała się na nasz zjazd we Lwowie: widziała w nim demonstracyę przeciwko zjazdowi cesarzy; oderwanie niemieckiéj prowincyi od niemieckiego państwa; przygotowanie do wojny, kiedy Niemcy pragną pokoju; i wreszcie radziła Rusinom, aby na przyszłym sejmie nie poddając się większości, zaprotestowali przeciwko gwałtowi i wynosili się do domu. Neue freie Presse powinnaby dobrze była zastanowić się nad tém, co znaczą protesta. Polacy dosyć już protestowali przeciwko gwałtom im wyrządzonym przez nieprzyjaciół, a wszakże dotąd protest żaden nam jeszcze korzyści nie przyniósł. Rusini protestować nie potrzebują; gwałtu im Polacy nie wyrządzą.

Tyle co do Niemców, którzy nam zaprzeczają prawa być Polakami na naszéj własnéj ziemi, którzy chcą nas w naszym domu traktować jak helotów, jak białych murzynów pracujących tylko dla nich, — za czczą ich sympatyę, którą nas obdarzają za — nieme posłuszeństwo z naszéj strony.

Zjazdy takiego rodzaju jak nasz zjazd we Lwowie, umożebnione i ułatwione przez koleje żelazne, oraz sama koncepcya takich zjazdów jest świadectwem duchowéj wysokości ludzi, bo one ożywczo na rozwój idei oddziaływają i dla tego też nasz zjazd lwowski nie pozostanie bezpłodną demonstracyą, za jaką go niechętne nam organa niemieckiéj prasy fałszywie, czy też złośliwie przedstawiają. On nas powinien uczyć, że praca, tworząca bogactwo i spotęgowanie naszych umysłowych zasobów są jedynemi środkami, dającemi nam prawo być narodem, i zapewne ci co byli na tym zjeździe nie inaczéj jak tylko w tym kierunku wpływać będą na swych współobywateli. Na takich zjazdach ludzie zbliżają się do siebie, poznają się nawzajem, nadają sobie kierunek, wytykają wreszcie cel ogólny, jednolity, odpowiedni potrzebom.

W następném mam zamiar pokazać prawdę tego twierdzenia.



Buława hetmańska króla Jana III.

Same zjazdy są pomysłem nowszego już czasu, dzieckiem ostatnich dwóch lub trzech dziesiątków naszego stulecia. Dawniéj kiedy środki komunikacyjne w całym świecie były liche, kiedy z dumą ministrowie oświadczali przed ludem, że w ubiegłym roku zrobiono znów dziesięć lub dwadzieścia mil szosy; kiedy kupiec mający zamiar pojechać do Hamburga kilka tygodni się wybierał, a często i testament spisywał; nie tylko indywiduom było trudno zbliżać się do siebie, ale nawet narodom. To też widzimy jak wolno, z jaką trudnością wszelkie odkrycie, każdy wynalazek się rozpowszechniał, jak narody pomału się rozwijały nawet pod względem politycznym.

Koleje żelazne, elektryczny telegraf zmieniły stan rzeczy. Z niesłychaną, z niepojętą szybkością zbliżają one narody, ludzi i myśl, z szybkością wiatru, z bystrością błyskawicy roznoszą po całym świecie ideę ludzką i ludzi, a podróże, które niegdyś znaczne koszta za sobą pociągały i dużo czasu kosztowały, obecnie z małym kosztem i niby dla wypoczynku po pracy odbywają się. Ten ułatwiony sposób podróżowania, zbierania się ludzi, naprowadził na myśl łączenia rozrzuconych po szerokich krajach towarzystw i urządzania zjazdów, tak całych towarzystw jako też delegatów takowych.

Do najpierwszych tego rodzaju zjazdów zaliczyć wypada zjazdy kółek śpiewaków (Sängervereine) w Niemczech. Im, tym na pozór tak niewinnym związkom, Niemcy niesłychanie wiele zawdzięczają, i bodaj czy szczęśliwie doprowadzoną ideę jedności Niemiec, w części przynajmniéj nie należy przypisać wpływom częstych zjazdów niemieckich śpiewaków z rozmaitych stron rozległego kraju i w rozmaitych miejscowościach. Ludzie na takich dla zabawy przedsięwziętych zjazdach, poznali się, pojmowali powoli czémby być mogli, gdyby stanowili jedno państwo, jak są jednym narodem — i pieśnią zagrzewali się do czynu.

Prawie jednocześnie utworzyły się towarzystwa turnerów. I one z początku miały miejscowy charakter, i głównie były uważane za środek pedagogiczny do rozwoju fizycznych sił młodzieży, siedzącéj zbyt wiele na szkolnych ławach. Do r. 1848 rozmiary tych kółek turnerów były bardzo skromne; o zjazdach, zbliżaniu się wzajemném i myśli zapewne nie było. Ten pedagogiczny środek wychowania młodzieży był zawsze jeszcze przedmiotem podejrzenia ojcowskich rządów. Obawiano się fizycznéj siły w połączeniu z inteligencyą.

Po roku 1848, kiedy środkowa Europa nieco więcéj politycznéj swobody sobie zdobyła i koleje żelazne prześcigać zaczęły szosy, kółka turnerów zaczęły się zjeżdżać w coraz większych liczbach — i naród poznał że ma materyalną siłę, którą tylko poruszyć potrzebuje, by wszystkiego się dobić; siłę, która mu gwarantuje swobodę na wewnątrz i bezpieczeństwo na zewnątrz. Niedawno widzieliśmy, jak ta siła została zastósowaną — a skutki tego niemieckie państwo!

Towarzystwa strzeleckie, owe zabytki średniowiecznego obywatelstwa miast, długo nieporuszyły się w nowym kierunku. Stare instytucye zawsze są nieruchome, ociężałe, sztywne. Wszakże i one powoli zaczęły się wysuwać ze swéj średniowiecznéj skorupy, wysyłać deputacye najlepszych strzelców. I to z początku odbywało się bardzo ostrożnie. Jeśli się nie mylę był w roku 1852 pierwszy zjazd strzelców w Szczecinie; przynajmniéj należy on do najpierwszych, a już w roku 1862 odbył się walny zjazd wszystkich strzelców całych Niemiec we Frankfurcie nad Menem, gdzie można było widzieć prawdziwe cuda zręczności. Jak naród niemiecki i z tych towarzystw skorzystał, wypadki pokazują. Że główna masa tych towarzystw strzeleckich należy do landwery, o tém tylko pobieżnie tu wspomnieć potrzebuję, by pokazać całą doniosłość téj odnowionéj już po części instytucyi.

Teraz już zjazdy się ścigają, jeden odbywa się za drugim, a starzy nie przywykli do takiego ruchu szpisbürgery Germanii nazwali je — zabawami. Nie pojmowali oni doniosłości zjazdów śpiewaków, turnerów, strzelców, straży ogniowych, bo tego wszystkiego nie bywało w ich młodości, a stary nie pojmuje zwykle nowego ducha, nowéj idei, bo przeczuwa, że nowa idea jest nową bronią przeciwko staremu przesądowi.

Prócz tych ogólnych, że tak powiem narodowych zjazdów bywały także i specyalne, fabrykantów, uczonych, nawet międzynarodowców i t. p., a wszystkie bez wyjątku przyczyniły się do rozwoju pewnéj gałęzi przemysłu i wiedzy.

Najważniejszemi z tych zjazdów są: zjazdy statystyków, prawników, lekarzy, przyrodników i adwokatów (których nowy zjazd odbył się 15 Sierpnia b. r. w Bambergu), kongresy geograficzne, kosmograficzne i nauk handlowych, który się zjechał 14 Sierpnia w Antwerpii i tam obradował do 22. rozbierając nie mniéj jak 84 kwestyi.

Ważny także wpływ wywierają zjazdy towarzystw rolniczych i towarzystw leśników, które chociaż nie co do liczby, to co do tendencyi na uwagę ogółu zasługują.

Nie było jeszcze ani jednego zjazdu, z któregoby nie skorzystał cały naród, a bez przesady można powiedzieć, cała ludzkość.

Objaśnię to przykładem.

Wyżéj pokazałem jaką korzyść odniósł niemiecki naród ze zjazdów towarzystw śpiewaków; korzyściom tym już obecnie zaprzeczyć nie można. Ale czyż cała ludzkość odniosła z nich korzyści? Oczywiście, bo cała ludzkość, każdy naród ma przykład, odebrał naukę, jak z pozornie małéj rzeczy, że zabawy dla politycznego wychowania swego korzystać powinien. O ile my z téj nauki dotąd skorzystali nie wiem, a raczéj rozbierać nie chcę. Znacznego śladu odniesionych korzyści jeszcze nie widać, bo nasze towarzystwo „Harmonia“ jeszcze jest embryonem tylko w Poznaniu, a nie wiem ile takich embryonów jest w całéj naszéj prowincyi i w Galicyi, bo o kraju pod moskiewskim zaborem będącym, ani o takich kółkach, jak o wielu innych rzeczach marzyć nawet nie można. Na walne zjazdy w nieco obszerniejszych rozmiarach dotąd prawie że się nie odważyliśmy; przyjazd do Poznania towarzystwa gimnastycznego Sokołów w r. 1868 i zjazd we Lwowie do najpierwszych prób, acz nader udatnych należą.

Wspominając o zjazdach, które miały miejsce u nas, przemilczeć nie można zjazdu delegatów Spółek pożyczkowych, mający w stosunkach Wielkopolskich wielkie znaczenie. Na zjeździe tym w roku bieżącym delegaci postanowili połączyć statutami wspólnymi wszystkie polskie spółki pożyczkowe w księstwie Poznańskiem i wybrano przy tém reprezentantów czuwających nad dobrem téj instytucyi. Jest to jeden ze zjazdów najobfitszy w pomyślne skutki.



Chorągiew kopca Unii we Lwowie.

Nasze nieliczne zjazdy, tak zwane Walne zebrania rolniczych Towarzystw, aczkolwiek w ogóle znakomite wywarły wpływy na rozwój najważniejszéj dotąd naszéj gałęzi produkcyi, daleko w kierunku publicznego życia pozostały się za tém, coby się przez nie zrobić mogło, nie przekraczając wcale a wcale statutami naznaczonych granic.

Czyż mi wolno się zapytać, co dotąd zrobiono dla połączenia się z włościanami, z którem węzły przez zamianę czynszu na renty, od roku 1848 zupełnie zostały przerwane skutkiem czego ta tak ważna część narodu zupełnie została odosobnioną? Ile wiemy, to dotąd Towarzystwa rolnicze nie pokusiły się nawet o połączenie się, o zbliżenie się do téj najliczniejszéj klasy narodu, a dopiero w ostatnich czasach dowiedzieliśmy się o zawiązaniu Kółka włościańskiego pod przewodnictwem kilku zacnych, pojmujących nasze potrzeby, obywateli. A wszakże rzecz zdaje się prosta, zabrać z każdéj wsi jednego, dwóch włościan na Walne zebrania Towarzystwa, gdzieby i rozum ich oświecił się i serce zagrzało dla oświeceńszych braci.

Gdy i u nas zjazdy nie jednych obywateli tylko, a wszystkich właścicieli ziemskich, wielkich i małych zbierać się będą, będą one miały znaczenie w kraju ekonomiczne i polityczne. Ekonomiczne, bo wpływać będą na zastósowanie racyonalniejszéj uprawy ziemi w małych gospodarstwach; polityczne, bo się nie będziemy już przedstawiali Niemcom jako klasy odosobnione, ale jako jednolity naród.

Nie radzę takich zjazdów dla czczéj demonstracyi, gdyż demonstracya mocnego nie straszy. Byłoby to poniżeniem, zużyciem tego tak potężnego politycznego, ekonomicznego i naukowego środka wykształcenia indywiduów i całego narodu. Musimy się wzbogacić i musimy się kształcić, żeby znów coś zaważyć na szali narodów, a do tego nas częste zjazdy, częste spotykania się większych mas narodu doprowadzić mogą.

Do czczych zaś demonstracyi liczyć musimy zjazd ogłoszony przez Niemców Zachodnich Prus, na obchodzenie uroczystości powrotu pod panowanie Prus. Powrócić pod panowanie jakiego bądź rządu tylko może taka okolica, albo prowincya, która poprzednio już do niego należała, a państwo pruskie w roku 1772 dopiero 72 lat istniało. O moralnéj wartości zaś oderwania Zachodnich Prus od Polski, jak w ogóle, o całym podziale naszéj ojczyzny niechcę sam sądzić, a wolę przytoczyć własne słowa jednego z najgorętszych patryotów niemieckich, człowieka niezaprzeczonych zasług w dziedzinie nauk, profesora Karola Rottecka, który tak charakteryzował te fenomenalne w dziejach zdarzenia:

„Od w mięszania się Rosyi do elekcyi zaczyna się historya cierpień Polski i przedstawia się najsmutniejsza tragedya w nowéj historyi. Największa, najzuchwalsza, najokropniejsza, pozbawiona wszelkiéj możliwości upozorowania tkanina gwałtu i postępu; łamanie praw narodów i świętych praw ludzkości, w dziesięcioro upokarzające przez nadużywania prawnych form i pokojowych wyrazów bez przykładu w historyi od czasu Rzymian, a chociaż nie dosięgające zbrodni fizycznych przez Hunów i Wandalów popełnionych, ocenione z moralnego stanowiska dla przyczyn, pobudek i okoliczności nieskończenie straszliwsza niż ona. Upadek Polski objawił cywilizowanemu światu głosem piorunu zupełne zniszczenie równowagi, zwycięzkie panowania przemocy, a zatém upadek publicznego prawa. A jeśli podług ważnego słowa Joh. v. Müller'a, „Bóg w owym czasie chciał objawić moralność Wielkich, myślącemu człowiekowi przedstawia się ciemna perspektywa na nieskończone brzemię biedy, na straszny szereg przewrotów potrzebnych dla odbudowywania zawalonego gmachu publicznego prawa.“*)

To jest sąd czystéj krwi Niemca o podziale Polski, człowieka, którego nauki nie mało wpłynęły na rozwój idei wolności politycznéj i jedności Niemiec, a którego dzieło do 1848 było zakazaném w państwie pruskiém.

Cóż sądzić o moralności ludzi, którzy tak piętnowaną sprawę chcą uczcić publicznym zjazdem?

Prawda, że rządy ówczesne, medalem i miedziorytem uczcili tę „reokupacyę“, ale czyż już narody do tego stopnia są spodlone, że haniebny czyn mogą obchodzić jako akt uroczysty? Czyż tym sposobem naród nie staje się spólnikiem czynu i spólnikiem hańby jego?

My nie zazdrościliśmy nigdy Niemcom ich połączenia się w jedno polityczne ciało; nigdy nie odzywaliśmy się o tém, że cel ten jest niesprawiedliwy; nigdy też nie urągaliśmy się z ich zjazdów i bankietów urządzonych, by uczcić którąkolwiek chwilę ich upadku. Czemuż oni nam chcą urągać?

I my na przyszły rok mieć będziemy dwie uroczystości ogólne, na które jak się spodziewać należy, dzieci jednéj matki z dalekich stron przybędą. Pierwszy to zjazd w Toruniu dla uczczenia pamięci Kopernika, który rzeczywiście słońcu stanąć a ziemi obracać się kazał i na to przepisał matematyczne formuły. Drugi w Poznaniu: Przyrodników i Lekarzy polskich.

Siedm miast Grecyi spierało się o zaszczyt, że w ich murach urodził się Homer, ale żaden obcy naród nie pretendował do tego zaszczytu. To było sprzeczka domowa, sprzeczka między bracią, między członkami jednéj rodziny.

Kopernika przywłaszczają sobie Niemcy, jakby tu chodziło o anektowanie jakiéj prowincyi i z odwagą twierdzą, że Kopernik Niemiec.

Kopernik, jako uczony, należy do wszechświata, do wszystkich narodów; Kopernik jako człowiek, należy do polskiego narodu, od którego nie odparł się niczém, bo do końca życia swego polski swój zachował charakter.

Niemiecka prasa w ostatnich mianowicie czasach przedrzeźniała „la grrrrande nation“ francuską, któréj pretensye do hegemonii przecież nie były do tego stopnia śmieszne, jak niemi są pretensye obecnych hegemonów, obdzierających wszystkie narody nawet z wielkości naukowych, wydzierających całemu światu wielkich myślicieli. „So weit die deutsche Zunge reicht“ a zatém i Saratów, i Jakutsk i Mikołajewsk nad Amurem, należą do tego narodu, który zaledwie od wczoraj nabył potęgi i stał się znanym po za krańcami Europy.

Mimo krzyków niemieckich, szczególniéj prowincyonalnych organów, nie prowadzących opinii, nie kierujących nią, ale dających się powodować i kierować namiętności, Kopernik pozostanie Polakiem, i my na licznym zjeździe w Toruniu udowodnimy, że umiemy uczcić pamięć tego wielkiego Polaka.

Zjazd polskich przyrodników i lekarzy w Poznaniu także powinien nam nie małe przynieść korzyści. Spodziewamy się widzieć w murach naszego miasta ludzi, którzy ze wszech stron godni powagi, stoją na równi z uczonymi całego świata. Wszak to i w téj dziedzinie naród nasz nie ostatni. Nasz Kluk, Waga, Śniadeccy, Jarocki, Jastrzębowski, Czerwiakowski znani w szerszych kołach, i Niemcy pierwszego sobie nie przywłaszczą mimo jego niepolskiego nazwiska, bo dzieła jego są po polsku napisane. Ździtowieckich, Bełzów i innych chemików także się nie powstydzimy i jesteśmy pewni, że liczba tych uczonych gości u nas nie będzie mała.

Zaznaczyć także winniśmy projektowany Zjazd towarzystw śpiewaków polskich, na którym mają uchwalić wspólną organizacyą i obmyśleć środki do rozpowszechnienia zamiłowania w śpiewie mianowicie narodowym.

Łączmy nasze zasoby moralne i materyalne, a w zwartym szeregu walka o postęp i prawa nam przynależne w rodzinie narodów, zwycięztwo mieć będzie zapewnione.

Kornelius.

*) Allgemeine Geschichte, 11 Wyd. III tom. str. 432.

WŚRÓD BURZ.

Gdy chmury czarne zewsząd zawisną
Nad wątłą okrętu nawą,
Gdy błyskawice wstęgą jaskrawą
Biednych żeglarzy obłysną:
Gdy z stron przeciwnych chytrze, zdradliwie
Wrogie pokażą się drogi;
O! w pomoc spieszcie, domowe bogi
By burzę przebyć szczęśliwie.

A wy żeglarze, biedni żeglarze
Na fali świata wzburzonéj:
Ku gwiazdom nieba obróćcie twarze,
Spleccie się razem ramiony.
Niechaj was głosy syren nie łudzą,
Co będą nęcić was ciałem,
Nadzieją gardząc zdradliwą, cudzą,
Stójcie pod skrzydłem jéj białém.

I gdy doradzcy rzekną fałszywi:
„Tam port, tam wasze zbawienie“,
Tam się nie ruszcie, gdy się sprzeciwi
Niebieskich świateł promienie!
Ale wśród świata zwodniczéj fali
Stójcie jak skały bez ruchu:
Póki się słońce wam nie zapali,
Co będzie po Bożym Duchu.

Józef Szujski.

Pogadanki o przemyśle i przyrodzie.

O tém i o owém.

Nie dawne to jeszcze dzieje, kiedy człowiek zdumiewał się czytając o budowach starożytnych ludów. W młodości naszéj — a to wszakże nie wiele lat upłynęło od czasu kiedy i ja jeszcze do młodych się liczyłem — dreszcz uszanowania nas przenikał, kiedyśmy czytali o piramidach, obeliskach, o chińskim murze, o wiszących ogrodach Semiramidy i t. p. wielkich dziełach odległych wieków.

Przyszły koleje żelazne, których budowanie już zupełnie innych środków wymagało, niżeli co tylko wspomniane dzieła rąk ludzkich, i zaczęliśmy wierzyć, że nasz wiek jest większy, niżeli poprzedzające — chociaż na zdobyczach rozumu dawno minionych czasów i my budujemy — i zaczęliśmy wierzyć, że ludzkość obecnie inaczéj kroczy, niżeli przed niedawno jeszcze minionym czasem.

Przy budowie żelaznych kolei nieraz przyszło się błota przerzynać groblami, pagórki i mniéj znaczne góry dla wyprostowania drogi przekopać; nauczono się budować tunele. Nieśmiało z początku wzięto się do takich przedsiębierstw, a gdy człowiek odniósł zwycięztwo nad przyrodą, dumnie oglądał dzieła rąk swoich i zapragnął nowych walk, nowych zwycięztw, nowych cudów.

I powziął śmiały plan zbudowania ulicy pod wodą i kolei żelaznéj przez tę ulicę, a chociaż raz ta praca się nie powiodła, rozpoczęto ją po raz drugi i — stanął tunel pod Tamizą.

Zuchwały duch wynalażczy i na tém nie poprzestał; uważał ktoś drogę z Europy do Indyi w około Przylądka dobréj nadziei za odległą i za kosztowną co do czasu który dzisiaj jest pieniądzem, wziął się do połączenia śródziemnego morza z indyjskim oceanem i wyrył sobie Suezki kanał przez który obecnie podróż w około świata się odbywa.

Niespokojny duch ludzki jednak i tu jeszcze się nie zatrzymał. Góry, przez które starożytni i nowocześni barbarzyńcy, Hannibal i Napoleon z niesłychanym trudem, z okropnemi ofiarami przekroczyli, co im świat cały za niesłychanie genialny czyn poczytuje, człowiek dla celów pokojowych, dla handlu i przemysłu przekopał jakby kretowiny jakie i zbudował — koléj przez górę Simplon i koléj St. Gotardską. To inne tunele niżeli londyński; on to dziecko, lecz i przekopy olbrzymich Alp to — także tylko dzieci w porównaniu z tunelem, o którym ludzie marzyli od 1802 roku, a o którym obecnie już na seryo myślą.

I.

Anglię i Francyę przez długie wieki chęć zdobyczy utrzymywała w nieprzyjaźni; naród jeden chciał drugi zniszczyć. W nowszych czasach jednak poznano, że narody nie dla zdobyczy żyją. To téż Anglicy i Francuzi coraz to więcéj zbliżali się do siebie, rywalizując między sobą na polu sławy przemysłu, nauki i sztuki. Ubiegali się Anglicy z Francuzami o to, kto kogo prześcignie na polu rozumu, cywilizacyi. Ciekawe to wyścigi, szlachetny steeple chasse, skutkiem którego stworzy się dzieło godniejsze jeszcze podziwu, niżeli nawet żelazna koléj przez St. Gotard.

Dzieło to, może największe jakie dotąd ludzie przedsięwzięli, przez ostatnią nieszczęśliwą dla Francyi wojnę zostało odroczone; lecz ono już obecnie znów zaczyna zajmować umysły, a zapewne w niedalekiéj przyszłości wezmą

się narody do wykonania planu, nad którym być może w chwili kiedy to czytacie, siedzi w samotnym pokoiku genialny człowiek, by obliczyć każdą cegiełkę i każdy funt wapna mające się zużytkować.

Od 1802 roku, jak już powiedziałem, żyje myśl zrobienia mostu lub wykopania tunelu, w miejscu gdzie kanał lamanszski jest najwęższy. W téj chwili niewiadomo, czy obydwa te plany będą wykonane, czy téż tylko jeden z nich i który? W Sierpniu przeszłego roku był projekt zbudowania mostu pontonowego pod żelazną koléj, a akcye na to przedsięwzięcie rozchwytano już za spełna (al pari). Model do tego olbrzymiego mostu istnieje na bodeńskiem jeziorze w Szwajcaryi, łączący żelazne koleje Zürychską i Wirtemberską, i jest $2^1/_2$ mili długi.

Sir Scott Russel, ten sam który zbudował ogromny okręt do zatapiania telegraficznego drutu w Atlantyku, zrobił plan do zbudowania pływającego dworca żelaznéj kolei, z podwójnemi szynami. Na każdéj z tych linii będzie po 20 wagonów dwupiętrowych, w których drugie piętro służyć będzie do pomieszczenia pasażerów, biór, restauracyi, a pierwsze do pomieszczenia towarów i bagaży.

Będzie to rodzaj parowéj tratwy, mającéj 450 stóp długości, zatém dwa razy tyle, ile tratwa na szwajcarskim jeziorze, i przeszło 200 stóp szerokości, żeby szerokością swoją jak najwięcéj wyrównała nierówności bałwanów. Kolos ten będzie poruszany machiną o sile 1500 koni, a koleje francuskie i angielskie w Calais i Dover, jak i z Dieppe i New-Haven nieco w morze będą przedłużone. Koszt tymczasowo obliczony na każdą z tych linii po 2,000,000 funtów szterlingów. Przez dwa lata przynajmniéj jedna z tych olbrzymich robót ma być skończoną, poczém w przeciągu dwóch godzin można będzie przejechać z jednego kraju do drugiego, nie wysiadając nawet z wagonu. W Paryżu lub Londynie podróżny weźmie bilet do kupe ze sypialnią, i u celu podróży wysiądzie z niego.

Wiadomo ile każdego roku bywa przypadków na téj części morza. Wszystkich się w przyszłości uniknie, a razem z niemi wszystkich nieprzyjemności z bagażami, z usłużnemi do ich noszenia ludźmi, z chorobą morską i t. p. Równe dogodności powstają ztąd dla transportu towarów i ten most stanie się mostem pokoju dla dwóch rzeczywiście cywilizowanych narodów.

II.

A może przejdziemy się nieco przez ten most do Londynu, do tego „serca świata“, rozumie się tylko handlowego i geograficznego. Kto szuka Londynu na mapach żelaznych kolei, potrzebuje tylko po pierwszéj lepszéj linii pociągnąć palcem — każda kończy się w Londynie, a przynajmniéj w olbrzymiem przedmieściu Southampton.

Londyn zajmuje obecnie 120 angielskich mil kwadratowych nieco nierównego miejsca, i jest przerznięty przez ogromną Tamizę. Gdyby wszystkie domy tego olbrzymiego miasta zbudowano w jeden szereg, powstałby rząd od Lisbony do Petersburga przez całą Europę. Ulice jakby żyły z zachodu i wschodu zbiegają się ku środkowi, ku części zwanéj City, wązkiéj talii tego ogromnego korpusu, odkąd znów, jak klapsydra lub wachlarz się rozchodzą. Most Tamizy i tunel pod Tamizą, jest punktem, przy którym się zbiegają promienie tego ogromnego wachlarza.

Tu jest punkt środkowy handlu całego świata, skupionego na przestrzeni jednéj tylko angielskiéj mili kwadratowéj. Ze wszystkich stron, na ziemi, pod ziemią i nad ziemią w dziwnéj mięszaninie w tym punkcie zbiegają się ludzie pieszo, konno, w powozach, fiakrach i omnibusach, wysypując się niejako z więcéj niżeli 120 dworców żelaznych kolei znajdujących się w samém mieście. City jest sercem Londynu, a to serce nieustannie gwałtownie bije, bo do niego ciśnie się z febryczną gorączkowością krew całego świata.

Sama ta City ma 913 ulic, z których jednak tylko trzecia część (311) jest dostatecznie szeroka by jeden wóz mógł przejechać, a z tych 311 ulic jest 117 ulic — bez końca, zrobionych z dawnych podwórz „Courts“ domów téj części miasta. Przeszło 400 istniejących jeszcze „Courts“ jest tak ciasnych, że w nich najmniejszy wóz pomieścić się nie może, a mimo to płacić trzeba za ciemną komórkę w podwórzu ulic w bliskości banku znajdujących się od 700—1000 tal. rocznie komornego. To są „Courts“ meklerów giełdowych i innych milionowych ludzi, którzy tu swe bióra mieć muszą.

Mieszkania od ulicy — to warsztaty bankierów całego świata, kosmopolitycznych akcyonaryuszów i towarzystw akcyjnych, które z obrębu tych ciasnych mieszkań budują żelazne koleje w Rosyi, Chinach, Australii i t. d., lub rozmaite metale i skarby ze ziemi we wszystkich częściach świata jakby przez czary wydobywają.

Inne znów ulice téj Cyty należą do kupców handlujących zbożem i miliony szefli polskiéj pszenicy każdego roku kupują i sprzedawają nie widząc nawet jednego ziarnka, tak samo jak i ci, co kawą, cukrem, korzeniami, winem, łokciowemi towarami obracają, tych przedmiotów nie widzą, bo do oglądania szczegółowego nie ma tu czasu. Na jaką zaś skalę interesa tutaj się robią, o tém niech świadczy przykład następujący.

Nie zbyt to dawno przyjechał fabrykant laku z Warszawy do Londynu, by tu z pierwszéj ręki kupić za sześć tysięcy rubli indygo. Poszedł, rozumie się do kupca w Cyty, zażądał za tę sumę towaru i położył odpowiednią kupkę angielskich banknotów na stół, sądząc, że to będzie najkrótszy sposób uregulowania interesu. Nie pomału się zdziwił, gdy mu stojący za stołem człowiek powiedział, że jego dom nie sprzedaje małemi ilościami, że zatém za 6000 rubli u nich nie może dostać żądanego towaru, a z tą sumą pofatygować się musi na inną ulicę — na Regentstreet — gdzie detaliści mieszkają.

W Cycie każdy rodzaj towarów ma swoją pewną ulicę, swoją miejscowość, bo tu każdy kupiec jest panem swego artykułu w całym świecie. To też zapewne nikogo nie zadziwia, że za mórg placu do budowania płaci się tu jeden milion funtów szterlingów, a nota bene kupuje się go tylko na 99 lat, gdyż prawo nie pozwala ziemi na zawsze odstąpić innemu; ona jest własnością rodu, a nie osoby, a cały Londyn należy coś do dwóch czy trzech właścicieli, z których książę Bedford jest najznakomitszy. Po upływie 99 lat

ziemia z wszystkiemi na niéj znajdującemi się budynkami wraca bez wszelkiego wynagrodzenia do rodziny pierwotnego właściciela.

To wszystko objaśni konieczność budowania kolei, wodociągów a nawet ulic nie tylko na ziemi, ale nad i pod ziemią.

Trzeba nam jeszcze nieco zatrzymać się w téj części Londynu, bo ona nam daje obraz ruchu, handlowéj stolicy całego świata.

Tu się buduje ulica (viadukt) Holborn, którą stanowić będzie most 1400 stóp długi a 80 stóp szeroki, na filarach z granitu i żelaza. Wysokość tego mostu, łączącego dwa pagórki będzie na cztéry piętra. Nie mówmy tu o liczbie domów, które rozebrać trzeba, a w których jak to widzieliśmy kątek przynosi rocznie od 700 do 1000 talarów, nie mówmy także o milionach, jakie całe przedsięwzięcie ma pochłonąć; sumy te zapłacą Krezusy Cyty, którzy tu mieć będą swoje kantory; ale przypatrzmy się lepiéj olbrzymiemu ruchowi téj części miasta.

Dogodném miejscem do takiéj obserwacyi jest miejsce niedaleko pomnika Wellingtona, za którym się wznosi pyszny front nowéj giełdy i Mansion-House, rezydencyi prezydenta téj kupieckiéj rzeczypospolitéj, gdzie nie mniéj jak dziewięć ulic się schodzi. Tu mimo tłoku, biegania, febrycznego ciśnienia się jest bezpieczne miejsce do spostrzeżeń i tu téż postawił Mr. Haywood, dyrektor policyi Cyty swoich agentów, dla dokładnego liczenia pieszych, konnych i jadących w rozmaitych ekwipażach ludzi. Statystyczny rezultat tych obserwacyi jest następujący.

W przeciągu godziny przebiega tu przez krzyżujące się ulice 84,000 osób, starających pieszo dostać się na pewne bezpieczniejsze punkta, a zatém uciekających przed ścigającemi się i mijającemi się ekwipażami, których na dobę 19,000 przez most londyński przechodzi. Przy takim niesłychanym ruchu nie dziw, że stratowanych rocznie jest tylko 200 osób, co świadczy o niezwykłéj wprawie furmanów, jak również o mądrości szlachetnych koni. Wchodzących i wychodzących do Cyty dziennie daleko więcéj niżeli jeden milion wynosi.

I tego wszystkiego za mało! Ruch taki niepojęty dla nas, tam jeszcze zbyt powolnym się wydaje. Stary tunel pod Tamizą i mosty nie wystarczały temu ruchowi. Zbudowano nowy, który się ukończył przez mniejszą liczbę miesięcy, niżeli dla zbudowania starego potrzeba było lat, a ten tunel wyłącznie służy dla parowego omnibusu, który co minutę ośmnaście pasażerów za jeden penny od osoby, przerzuca z jednego brzegu Tamizy na drugi.

Nie mówmy już o nowych żelaznych kolejach nad ulicami miasta na rusztowaniach i filarach, który to sposób ułatwiania ruchu przeniesiono z Nowego Yorku do Anglii, bo tam ruch może jeszcze jest szybszy, bardziéj gorączkowy niżeli w Europie. W Nowym Yorku szybkość pary ludziom już nie wystarcza, i dla tego budują pnematyczną koléj, na któréj za pomocą próżni transportować się będą z szybkością wichru ludzie i towary. Pierwsza ta koléj do transportowania za pomocą powietrza będzie blisko na milę długa i stanowić ją będzie podziemny tunel z żelaznych rur, mających dziesięć stóp średnicy, a leżących przeszło 40 stóp głęboko w ziemi.

Te szczęśliwe zastósowanie pary do jeżdżenia po powietrzu, o którém starożytne narody marzyły, jak o tém świadczy myt o Ikarze, posługującym się skrzydłami z wosku przylepionemi, nadają nie tylko handlowi, ale całéj cywilizacyi, nowy, niesłychanie ważny kierunek. Jak próba w St. Francisco pokazała, być może w przyszłości wysoko w powietrzu, razem z ptakami, odbywać się będzie ruch świata, a koleje żelazne w porównaniu z tym nowym sposobem transportowania mieć będą tylko takie znaczenie, jakie obecnie jeszcze mają szose w porównaniu z niemi.

III.

Nie zbyt wiele lat upłynęło od czasu kiedy nad brzegiem Spokojnego Oceanu, w Północnéj Ameryce, stało kilka chat i szałasów przezwanych St. Francisco. Kiedy w okolicy rybackich tych osad odkryto bogate kopalnie złota i kiedy febra zbogacania się ogarnęła cały świat, prawdziwa wędrówka ludów ciągnęła ku nowym źródłom dostatków; domy przez noc, jak grzyby, wyrastały z ziemi, ruch handlowy zaczął się i rozwinął z niezmierną szybkością i dziś, choć dawno wyczerpnięte pokłady złota, a na giełdzie petroleum zajęło jego miejsce, St. Francisco ma pretensye stać się trzeciem miastem handlowém w świecie, trzeciem głównéem ogniskiem handlu świata.

Nowy York i St. Francisco łączy obecnie koléj żelazna, która zarazem łączy Atlantycki Ocean ze Spokojnym. Koléj ta zwana „Pacific", koleją pokoju, z dwoma bocznemi liniami, przerzyna góry, lasy, błota, wysokości i rozległości takiéj, o jakiéj tylko ten może mieć słabe wyobrażenie, kto widział Alpy w Szwajcaryi i naszą Białowieżską puszczę. Ona to skróciła drogę około ziemi o kilkanaście miesięcy i usunęła niebezpieczeństwa, na które żegluga w około przylądka Horn, przez Magellańską cieśninę była narażona.

Takie ogromne przedsiębierstwa (koléj jest 600 mil długa), wyłącznie w interesie handlu i przemysłu wykonane, tam tylko są możliwe, gdzie praca narodu nie bywa pochłoniętą przez wiecznie głodny budżet ministra wojny, nie marnuje się na utrzymywanie gotowéj wciąż do boju armii, któréj liczby nawet sam panujący, lub naczelnik sztabu nie zna.

Chociaż nie należę do bezwzględnych wielbicieli amerykańskich stosunków, znając doskonale ciemną stronę jéj wolności, bezprawia połączone z ich swobodą; to jednak chwalić muszę to, że ludzie tam nie pracują głównie na karmienie wielkiéj armii urzędników i milicyi, włóczącéj się cały dzień z bronią po ulicach. Że zaś można mieć dzielnych generałów i bitną armię, gdy chodzi o obronę praw i całości kraju, nie trzymając wciąż połowy narodu pod bronią, Stany Północnéj Ameryki najlepiéj udowodniły we walce o zniesienie niewolnictwa. Od czasu ukończenia kolei Pacific, na któréj jadąc podróżny ma wszelkie wygody, jakie mieć może w najlepszym hotelu, nie wyłączając nawet świeżych gazet, drukowanych w czasie jazdy, a do których treści dostarczają stacye telegraficzne na linii znajdujące się, towary europejskie w krótkim czasie dostarczać się mogą

do Chin i do Japonii. Podróż, która dawniéj więcéj niż dwa lata wymagała, obecnie przez sto dni się odbywa.

To skrócenie czasu, zbliżenie miejsca jeszcze nie zadowolniło zuchwałego człowieka, który ujął w swoje ręce błyskawicę i takową przerzuca przez Oceany, na drugi kraniec świata, a za jéj pomocą udzielą równym sobie myśli swojéj.

Niedawno jeszcze podmorski telegraf z Anglii do Ameryki należał do cudów, lecz i tém człowiek się nie zadowolnił. Dawny angielsko-amerykański telegraf to prawie tylko próba. Francusko-amerykański to już zupełnie co innego, bo to jest linia o 1500 angielskich mil dłuższa niżeli stara mająca tylko 2000 angielskich mil.

Linia ta także pod względem wykończenia i działalności przewyższa swoją poprzedniczkę.

Właściwe jądro linii, nić przewodnicząca składa się z siedmiu miedzianych drutów, odosobnionych (izolowanych) od siebie za pomocą mięszaniny Chattestona, któréj skład dotąd nie jest wszystkim wiadomy. Dotychczasowe doświadczenia pokazały, że szybkość elektrycznego prądu jest w odwrotnym stósunku do długości, a w prostym do grubości drutu t. j. tym powolniéj leci, im linia jest dłuższa, lecz tym prędzéj, im ona grubsza. Skutkiem tego doświadczenia wzięto druty o 100 funtów cięższe na każdą angielską milę, niżeli do anglo-amerykańskiego telegrafu. Grubość wszystkich drutów połączonych w jeden przewodnik elekryczności wynosi $1^1/_4$ cala i może utrzymać 140 cent. ciężaru. Tylko mała część od St. Pierre do stałego lądu, do Bostonu jest cieńsza, bo tam jest krótka przestrzeń i morze nie głębokie. Do zrobienia tego drutu potrzeba było ośm miesięcy czasu; waga jego wynosi 110,400 cent.

Ciekawy czytelnik zapewne się chce dowiedzieć, na jakich to statkach można było przewozić taki ciężar i spuszczać go w morze.

Postaram się opisać w krótkości to cudo świata. Proszę sobie przedstawić pływające na morzu miasto, z obszernemi prywatnemi mieszkaniami, przepysznemi salonami i restauracyami, rozległemi oborami i chlewami dla rogacizny, owiec i nierogacizny, warsztatami dla rzeźników, piekarzy, kowali, cieśli, stolarzy, blachnierzy, tartaków, urządzeń powroźniczych, podwórków dla bydła i t. d.

W tém mieście żyje i mieści się 450 osób z bagażem i zapasami, 100,000 funtów mięsa i drobiu, 200 cent. warzywa, 700 cent. chleba i mąki, 15,000 jaj i 2000 tuzinów butelek piwa i innych napojów.

Drut ważył jak już powiedziałem 110,400 cent., naczynia napełnione wodą, wyłącznie dla tego drutu przeznaczoną 8000 cent., drewniany przyrząd do przymocowywania tych naczyń 10,000 cent., maszynerya dla wyrzucania drutu w morze 2400 cent. Dodajmy do tego zapasy węgli, wody dla ludzi, parowe machiny i t. p., wszystkiego w ogóle 333,800 cent., a będziemy mieli przybliżone wyobrażenie o tym okręcie, którego przodek zanurza się 28, a tył 34 stopy. Płynie zaś lekko i pewno, a najgwałtowniejsze bałwany dla niego nie więcéj znaczą jak burza w szklance wody, i tylko raz jeden wściekła burza na kilka godzin potrafiła nieco znaczniejszą stawiać mu przeszkodę.

Trudno dać w naszém czasopiśmie dokładniejszy opis całéj manipulacyi zanurzania tysiącomilowego metalowego węża, który zawsze był w połączeniu z osobno w tym celu urządzonym siłomiarem (dynamometrem); trudno także opisać po szczególe wszystkie narzędzia, służące jednocześnie do regulowania szybkości zanurzania drutu i do pomiarów morskiéj głębokości. Tu tylko tyle powiedzieć mogę, że wszystkie możliwe przypadki i zajścia były przewidziane, tak że nawet uszkodzenia drutu natychmiast i bez wielkich trudności zostały zreparowane.

Żeby w czasie saméj operacyi w tém pływającém mieście nie mógł się wkradać najmniejszy nieporządek z niezrozumienia rozkazów, był urządzony pneumatyczny (powietrzny) telegraf, bardzo skomplikowany. Za jego pomocą z nadzwyczajną szybkością wydawano na wszystkie punkta piśmienne rozkazy.

I Niemcy także mają zamiar położyć podmorski telegraf i połączyć go z anglo-amerykańskim. Niemiecki kanclerz państwa zastrzegł sobie mianowanie urzędników, oraz prawo do zrewidowania drutu, narzędzi i t. d. tak że się zdaje, że on nie tylko zna najdokładniéj politykę, ale oraz sposób spajania telegraficznych drutów, konstrukcyę machin i t. p. Lecz o tém nam lajkom sądzić nie wolno. Dosyć że wiemy, że myśl ludzka obecnie przez kilka godzin dojść może od Nikołajewska przy ujściu Amuru, przez Europę, Amerykę aż do wschodniego brzegu Spokojnego Oceanu.

(Dokończ. nast.)

O PRZEZNACZENIU KOBIET.

II.

Ze wszystkich zawodów jakim kobieta poświęcić się może, żaden bardziéj nie odpowiada jéj naturze i skłonności jak zawód domowy, zawód gospodarski. Wrodzono kobiecie skłonność do zajmowania się tém, co jest najbliższem, do zajmowania się szczegółami, obrotność jéj i ruchliwość, wytrwałość i elastyczność z jaką szybko przebiega koło pozornie małych, a jednak koniecznych zajęć, czyni ją przedewszystkiem sposobną do zawodu ograniczonego czterema ścianami domu. To, coby mężczyznę znużyło a nawet zniechęciło, bezustanna owa zmiana pojedyńczych, zaledwie w związku z sobą będących zatrudnień, ustawiczny ów niepokój w zaczynaniu, przerywaniu i ponowném na dziesięciu punktach różnych podejmowaniu robót, brak stałéj w jednym kierunku posuwającéj się pracy i wieczny niepokój wywołany najrozmaitszego rodzaju zajęciami — wszystko to bawi, zajmuje i zadowalnia kobietę, pobudza-

jąc ją do ciągłéj i odpowiedniéj celowi działalności. Tą ciągłą i osobistą swoją działalnością, mówimy tu naturalnie tylko o kobiecie jaką ma być, o uzdolnionéj i wykształconéj, nadaje kobieta pozornéj nieregularności rozmaitych i zmiennych zajęć w gospodarstwie, piętno pewnéj regularności, piętno porządku i planu, nie poświęcając jednak swobody wolnéj od sztywnego padantyzmu. Subtelnym umysłem i delikatnym smakiem w urządzeniu i przyozdobieniu szczegółów umie kobieta — prawdziwa kobieta — małemi środkami i w najszczuplejszém kółku rozlać owe błogie uczucia, które pierwszemi są źródłami domowego szczęścia. Urok ten zadawalniająco i uszlachetniająco działa na całe otoczenie domowe, a mianowicie na jego głowę — na męża. Gdyby wszystkie kobiety znały dobrze cały obszar dobroczynnego i daleko sięgającego wpływu jaki na téj wywierać mogą drodze, nie wstydziłyby się nigdy obowiązków domowych i pozornéj ich drobiazgowości, nie ubiegałyby się o inne pola działalności i o inne w życiu stanowiska i z niczego nie byłyby więcéj dumne jak z sławy i godności prawdziwéj matki i gospodyni domu. Z drugiéj zaś strony gdyby we wszystkich mężach obudzone zostało prawdziwe, żywe uczucie owego domowego szczęścia, owego porządku i uroku codziennego otoczenia — to nierównie więcéj byłoby szczęścia w familiach, nierównie więcéj szacunku i delikatnéj wdzięczności dla żon, nierównie więcéj zamiłowania do życia domowego.

W towarzystwie kobieta jest naturalną reprezentantką i stróżem lekkich, a jednak określonych form towarzyskiego pożycia, których wartość niesłusznie często lekceważymy. Obowiązkiem jéj jest czuwać nad tém, aby co do form zewnętrznych trzymano się zawsze środka pomiędzy grą frazesów bezmyślnych i czczych ceremonii w jakich dawniéj towarzystwa nasze rozmiłowane były, a umyślną pogardą i zaniedbaniem wszelkich względów grzeczności szczególnie w obec płci słabéj (czém teraz niekiedy część pewna mężczyzn stara się odznaczyć), pomiędzy zbytnią dworskością a nieskładnym pedantyzmem, pomiędzy zbytnią swobodą a nadto bojaźliwem ułożeniem. Jeżeli w czasach obecnych częste dają się słyszeć skargi, że jedna część mężczyzn zasklepiwszy się w sobie stroni od płci pięknéj, druga zaś bezduszną i ckliwą rozmową robi kobiety obojętnemi na przedmioty poważne i pouczające, to główną tego przyczyną są ostatecznie same kobiety. Naturalnem powołaniem kobiety w stósunkach towarzyskich płci obu jest dzieżyć berło, winą więc jéj własną będzie, jeżeli pozwoli sobie wydrzeć to berło lub używa go w sposób niestósowny. Kobieta prawdziwa (bez względu na to, czy takowa jest żoną lub panną) wywiera w życiu towarzyskiem tak wielki na mężczyznę urok, że w obec niéj najpoważniejszy i najwstrzemięźliwszy staje się otwartszym, najbojaźliwszy śmielszym, a najśmielszy i najrozumielszy skromniejszym.

Kobiety były przeto od dawna (przynajmniéj w świecie tegoczesnym) przewodniczkami na tém polu i wzorami cnót towarzyskich. Do towarzyskiego obejścia przynosi kobieta z sobą ten żywioł, który jéj jest właściwy, t. j. talent duchowéj ruchliwości, łatwego traktowania przedmiotu jednego po drugim, a przytém i żywego oddania się każdemu z osobna nawet najbłachszemu, przez co nadaje rozmowie rozmaitość, lekkość i żywość, które to przymioty przeważnie przyczyniają się do osięgnięcia celu, jaki ma każde towarzystwo. Kobieta z żywym swym duchem i pewnym taktem, wywabia mężczyznę niejako, z głębi jego spekulacyi i myśli, obznajmia go z teraźniejszością, zmusza go do zamienienia ociężałych niekiedy skarbów swego działania i doświadczeń swoich na lekką zdawkową monetę zrozumiałéj ogólnie mowy towarzyskiéj a tém samém pomaga mu do wyjaśnienia nie jednego zadania, które dotąd w ogólnych i niepewnych rysach objawiało się jego duszy. Przestawanie mężczyzn z mężczyznami tylko, nie może nigdy wynagrodzić tego pobudzającego i twórczego wpływu kobiet na rozwój i czynność płci mezkiéj. Mężczyzna w obec mężczyzny mówi i działa prawie zawsze tylko jako reprezentant pewnego ogólnego stanowiska — zawodu, stanu, stronnictwa politycznego lub naukowego kierunku, rzadko kiedy jest samym tylko człowiekiem wedle jego najwłaściwszéj, wewnętrznéj indywidualnéj istoty. Kobiecie dopiero, któréj natura to ma do siebie, że w własnym swym bycie jako téż w pojmowaniu obcego podnosi zawsze moment osobisty, kobiecie dopiero udaje się rozbudzić w mężczyźnie wewnętrzne jego życie, które on w obejściu z sobie równymi przez długi niekiedy czas nosi nierozwinięte i zamknięte. Bez uzupełniającego tego żywiołu kobiet brakłoby z jednéj strony towarzyskiemu życiu ważnego środka poparcia, a z drugiéj strony ulegałoby jednostronności, któraby i na poważniejsze zatrudnienia mężczyzn szkodliwie oddziaływać musiała. Nie mała to korzyść, jaką francuzcy i angielscy uczeni, poeci i pisarze mają przed uczonymi innych narodów, że tam więcéj niż gdzieindziéj rozwinięta a szczególnie przez kobiety ożywiona istnieje towarzyskość, nastręczająca im nie tylko sposobność i pobudki do wielostronniejszego obserwowania życia i charakterów, lecz dopomagająca im także do rozjaśnienia i przetworzenia idei dla publiczności przeznaczonych.

W praktyczném pożyciu są rozmaite prace do których kobiety, czy to z powodu łatwiejszego ich zoryentowania się w mnogich i zmiennych szczegółach, czy to z powodu ich talentu do osobistego traktowania, czy to nareszcie z powodu delikatnego smaku i zgrabności ich rąk, przedewszystkiem zdaje się być stósowne. Niektóre z tych prac powierzane im już są z zwyczaju, nad innemi w przyszłości kierunek obejmą. Przez ten podział pracy oszczędzają się siły mężczyzn, które gdzieindziéj lepiéj użyte być mogą, a płci słabéj podaje się sposobność do korzystnego zatrudnienia i do samodzielnego zarobkowania, co dla osamotnionych mianowicie niewiast, wielką ma wartość. I tak byłyby n. p. zatrudnienia jak doktorów, urzędników pocztowych i telegrafu, balwierzy, fryzyerów, cukierników, krawców, introligatorów, po części wszystkie gałęzie handlu detalicznego i to nietylko jak pomocniczki, lecz także jako niezawisłe właścicielki interesu. Dawniejsze cywilne i procederowe prawodawstwo nie dozwalało niestety lub przynajmniéj utrudniało podobne zatrudnienia; teraz jest tu inaczéj a w Szwajcaryi i Francyi postąpiono w téj mierze jeszcze daléj. Kobiety są nie tylko częścią robotnicami, właścicielkami interesów

lub przedsiębiorczyniami w rozmaitych gałęziach handlu detalicznego i nie tylko jedynie handlu, lecz nawet w niektórych publicznych stanowiskach użyto ich z wielką jak się zdaje korzyścią. W Stanach Zjednoczonych północnéj Ameryki, było w roku 1853 przeszło sto kobiet poczmistrzami, a we Francyi jest również pewna część spraw pocztowych w rękach kobiet.

(C. d. n.)

DWIE PAMIĄTKI HISTORYCZNE.

(z 2 rycinami).

Przypominacie sobie zapewne kochani Czytelnicy, cudowny wypadek odkrycia na Wawelu zwłoków jednego z największych królów naszych — Kazimierza Wielkiego — a następnie hołd jaki cały naród przy powtórnym pogrzebie cieniom jego oddał. Austryackie rządy, łagodniejsze dla nas niż inne, niesprzeciwiały się otwartym objawom uczuć polskich, które tak w dobrowolnych ofiarach na koszta monarszego pogrzebu, jak w licznym orszaku towarzyszącym trumnie, chciały zamanifestować cześć swoją dla ukochanego Króla chłopków. Wiecie z jaką uroczystą powagą i wspaniałością ceremonia się odbyła. Orszak rozpoczął swój pochód od kościoła Panny Maryi, gdy naraz pomiędzy chorągwiami różnych cechów i korporacyi, ukazuje się wspaniała chorągiew niesiona przez chłopka krakowskiego, mająca z jednéj strony portret królewski otoczony herbami wszystkich ziem polskich, a z drugiéj orła srebrem haftowanego. Szmer podziwienia rozległ się w tłumie. Krótko to trwało bo chorągiew zniknęła, a jeden drugiemu szeptał do ucha, iż policya uważała orła białego za manifestacyę nadto narodową, i z téj przyczyny skonfiskowała ją na rzecz swoją; inni zaś twierdzili, że do konfiskaty nie przyszło, bo straż honorowa przy chorągwi oparła się temu czynnie. Prawdy dojść nie można było. Czas i sprawy inne zatarły w pamięci wypadek opisany, a co się z chorągwią stało, nikt aż do chwili uroczystości lwowskiéj napewno powiedzieć nie mógł. Dopiero w czasie zjazdu lwowskiego i w chwili sypania kopca, zjawia się w białéj sukmanie chłopek z pod Krakowa, trzymając w ręku znaną chorągiew. „Nie dali nam nieść jéj na pogrzebie naszego Króla“, rzekł zwracając się do posła Smolki, prezydującego komitetu kopcowego „przechowaliśmy ją więc na naszych piersiach i dziś składamy tu na pamiątkę nierozdzielnéj naszéj ziemi.“ Odtąd chorągiew ta spoczywa w archiwum komitetu i nadal będzie niejako nierozłączoną ozdobą uroczystości kopcowych.

Z jednéj strony tak jak rycina nasza przedstawia, orzeł srebrem haftowany rozpościera się na amarantowem tle, z drugiéj zaś portret Kazimierza Wielkiego, pędzla artysty Eljasza, otoczony jest herbami wszystkich ziem polskich. Drzewiec utoczono według starożytnego wzoru.

Pomysł i praca nad tym sztandarem należy się Krakowowi, a mianowicie krakowiankom, których rączki nieszczędziły mozolnego trudu by delikatnym i bogatym haftem ozdobić orła białego.

* * *

Przechodzimy teraz do drugiéj, znacznie starszéj pamiątki. Jest nią hetmańska buława króla Jana III, którą trzymał w ręku przy tryumfalnym wjeździe do uratowanéj stolicy państwa Austryackiego. Okrągłe jabłko na końcu jest drobnemi turkusami wysadzane, a trzonek przeszło na łokieć długi bogato i misternie rzeźbiony.

Cała ta buława ma formę używanéj niegdyś w walkach broni zwanéj „buzaganami“, a która zapewne nie wiele się różniła od używanéj w wiekach średnich „gwiazdy porannéj“ otoczonéj grubemi kolcami. Prawdopodobnie jedna i druga forma powstała z używanych w kamiennym wieku młotów, któremi roztrzaskiwano głowy przeciwników.

Król saski 11 Lipca 1871, przy tryumfalném wnijściu saskich wojsk do Drezna, wziął tę srebrną buławę ze skarbca w którym się prawie przez dwa wieki przechowywała, by ją oddać swemu synowi, mianowanemu feldmarszałkiem niemieckiéj armii.

Dziwne to losy téj buławy. Raz ją nosił król polski w dniu walki, któréj świetny koniec uważać można za cios śmiertelny istnieniu Polski zadany, boć to nie ulega kwestyi, że gdyby Austrya była zginęła, Polska by dziś jeszcze była cała; drugi raz dostaje się ona w nagrodę felmarszałkowi niemieckiéj armii, który dzielnie się przyczynił do pognębienia narodu, okazującego w naszem nieszczęściu, jeżeli już nic więcéj, to przynajmniéj sympatyę.

Król saski nie będąc potomkiem rodziny Sobieskich, posiadając tę buławę tylko jako znamienitą sztukę historycznéj wartości, bo i w téj myśli zapewne była ona przechowana w historycznem muzeum w Dreznie, dla podniesienia uroczystości wydobył ją z zapomnienia.

Jeżeli nieumyślnie, to ze zbiegu okoliczności wyglądało to na ironię, tembardziéj, kiedy Niemcy już zaczynają dowodzić, że zasługa zwycięztwa pod Wiedniem w roku 1683 należy się jakiemuś tam owoczesnemu Moltkiemu, który mądry plan przesłał królowi polskiemu. Jeszcze dwieście lat — a zapewne Jan Sobieski, niezaprzeczenie znakomity wódz, choć krótko widzący polityk i mąż w domu będący pod pantoflem francuzkiéj intrygantki, będzie sobie po prostu Johannem Sobisky'em, Niemcem, tak jak Polak Kopernik został Niemcem, nie na to, by jego uczcić, lecz żeby pokazać, że wielcy ludzie tylko na teutońskim gruncie rodzić się mogą.

Nowy feldmarszałek prócz téj jeszcze dostał inną buławę, do któréj ma rzeczywiste prawo, bo jest dziedzictwem jego familii.

Jest to buława Jana Jerzego, kurfirsta saskiego, ze srebra zrobiona, otoczona pozłacanemi snopkami i ozdobiona herbem elektorstwa.

Buława ta swą formą bardziéj jest zbliżona do obecnie używanych lasek marszałkowskich.

Wiekopomną buławą Sobieskiego rycina nasza przedstawia.

Szarada.

Czwartych trzecich patrz w wozowni,
A drugich pierwszych w głoskowni;
Wszystka zjawia się na scenie
Otóż całe zagadnienie.

(Rozwiązanie szarady w Nr. 36: *Egoiści.*)

Korespondencye Redakcyi.

Pan Cz. z Lu.: Pierścionki Babuni za 2 tal. wysłaliśmy 5 Września na ręce p. F. Rakowicza w Toruniu. — Panu I. K. Sztuzkowskiemu w Krakowie: Nieznając tytułów prac pańskich, nie możemy na pytanie jego kategorycznie odpowiedzieć. Zdaje się nam jednak żeśmy nic podobnego z Krakowa nie otrzymali. Prace które pan Sobótce proponuje, z tytułu sądząc są pożądane, ale musielibyśmy wprzód je przeczytać. — Panu Zernetti w Poznaniu: Nadesłana praca „O letargu“ za mało jest wyczerpująca i dla tego drukować jéj nie będziemy. Co do artykułów projektowanych trudno bez poprzedniego przeczytania sąd wydać. Nadmienić jeszcze winniśmy, że nazwisko autora, przynajmniéj dla redakcyi musi być zawsze wiadome. — Panu X. w Poznaniu: Praca pańska „O wychowaniu“ powierzchownie jest traktowana — prócz znanych całemu światu ogólników nic więcéj nie spotkaliśmy. Zwracamy przytém uwagę pańską na pisownię, która wiele do życzenia zostawia. — Panu Jakóbowi Gordon we Lwowie: Stósując się do życzenia jego, oświadczamy, iż wydrukowane przez omyłkę w Nr. 35 Sobótki imię Józef Gordon, czytać należy Jakób Gordon.

Nakład i Redakcya księgarni M. Leitgebra i Sp. — (M. Leitgeber i St. Tułodziecki w Poznaniu.) — Czcionkami W. Deckera i Sp. (E. Röstel).